

KAZIMIERA SKWIERCZYŃSKA ur. 1921; Kijów



Tytuł fragmentu relacji	Zwyczaje i tradycje żydowskie
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Żydzi, Dęblin w dwudziestolecu międzywojennym, Żydzi w Dęblinie, żydowskie wesele, kuchnia żydowska, ryba po żydowsku, kirkut, stosunki polsko-żydowskie, tradycje żydowskie, zwyczaje żydowskie

Zwyczaje i tradycje żydowskie

Wesele żydowskie w Dęblinie: Byłam na takim weselu, gdzie było bardzo elegancko. Panna młoda była w białej sukni, pan młody też był elegancko ubrany. Zaślubiny się odbyły, oczywiście rabin przychodził, udzielał tego ślubu, w języku jidysz oczywiście. Później panna młoda rzucała na ziemię kielich i musiała go własnoręcznie rozdeptać. Nie przerzucała za siebie, tak jak to u nas się robi. No i wszyscy zebrani goście krzydzeli: "Mazel top!" To znaczy: to jest na szczęście, czy coś w tym rodzaju. To wesele to było w Dęblinie. Bo to byli tacy zamożni Żydzi. Tam było przyjęcie, w tym domu. Coś ja miałam tam załatwić, czy coś i oni zaprosili żeby przyjść, bo tam myśmy do sklepu brali jakieś towary i oni zapraszali. I ja przyszłam, ale tylko jako gapio taki stałam. Ale byłam w środku, bo zaprosili, no to człowiek był. Ale ja już później nie zostawałam, bo ja nie miałam z nimi nic, nikt z moich znajomych nie był akurat. Tam było dużo tej młodzieży żydowskiej, oni później tańczyli i śpiewali, ale ja zaraz po tej uroczystości - byłam ciekawa, jak to wygląda - to zaraz poszłam do domu. Przygotowana była już cała ta izba na przyjęcie, tam stoły się uginały od różnych potraw.

Widziałam raz jak się robi rybę po żydowsku. To były takie małe rybeczki i tej mojej koleżanki, tej Poli, mama pokazywała, jak to się robi. I te małe takie rybeczki to się siekało, cebulę do tego dokładała i jeszcze do tego cukier sypali, i później to się wszystko razem jakoś mieszało, mieszało i robili takie gałki. I to później z jakimś sosem się podawało. Już tego nie próbowałam, bo tylko widziałam, jak ona to robi, bo ona nam pokazywała. Tam jeszcze dosypywali jakichś korzeni takich rozmaitych, ale mnie to przerażało. Te rybki były małe, także one się łatwo dały posiekać, nie trzeba przez maszynkę, tylko się siekało. Takie były obyczaje.

Pogrzeb żydowski to widziałam z daleka. Oni nieśli go na noszach, nie w trumnie, tylko nieśli na noszach, tam kilku tych pogrzebowych, tej obsługi. To widziałam, jak przechodziłam, ale na samym pogrzebie nie byłam. U nas był cmentarz żydowski, zaraz za naszym cmentarzem, na takiej piaszczystej górze, to tam były te pomniki żydowskie. To były te tablice mojżeszowe, takie podwójne i na tym było napisane nazwisko, ale to było wszystko po hebrajsku, albo po żydowsku. Tego już nie wiem, bo nie znaleźmy. I on był, aż do czasu wojny. A później Niemcy niestety te

płyty używali do chodników, wykładali chodniki tymi płytami, bo to były kamienne płyty. Tam były te piaski lotne, także tam dużo tych tablic się zsuwało. I chowali bez trumien i podobno w siedzącej pozycji, ale to wiem od tych, którzy widzieli, i go przysypywali, a uzasadniali to tym, że zanim goj wstanie z trumny - goj to znaczy chrześcijanin - to Żyd już będzie pierwszy, bo on już na siedząco jest pochowany i on się szybko zerwie. I on na Sądzie Ostatecznym już będzie ten lepszy. No to wtedy się mówiło, dlaczego ich chowają na siedząco, może takie przekonanie tam istniało wtedy. Ale później ani śladu nie zostało i do dziś dnia niewiele osób pamięta, gdzie był kirkut. Myśmy tam nie łazili specjalnie, ale [ten kirkut] musiał być duży, bo i tych Żydów było dużo, a śmiertelność u nich była też duża. Myśmy tam raczej nie chodzili, bo u nas się bali, że jakiś Żyd wstanie i złapie człowieka za nogę. No jak to dzieci. Wiem tylko, że te wydmy były i tam pobierano piasek z tych wydym. I na te piaski myśmy chodzili i skakaliśmy z tej góry na dół. I nie wiedzieliśmy, jakie to strasznie niebezpieczne, że mogło nas przysypać. Bo to wybierali, to było jakieś chyba ze trzymetrowe takie skarpy, i tam przyjeżdżali i wozem wybierali ten piasek. Także wybierali z dołu, a na górze to tak na słowo honoru to wszystko wisało. A myśmy właśnie wtedy odbijali się i z wielką radością człowiek zjeżdżał i cieszył się jak go ten piasek trochę przysypał. Ale były wypadki, to już później się dowiedzieliśmy, że dużo wypadków śmiertelnych mogło być.

Były małżeństwa polsko-żydowskie, oczywiście, że były. Tylko, że obie strony rodzin na ogół sobie nie życzyły tego. Tutaj była taka historia, że na Działkach młody chłopak – kolejarz - zakochał się w bardzo zamożnych rodziców córce. Śliczna była zresztą. Później widziałam ją - jak była starsza, jeszcze była ładna, a jej córka była prześliczna. Ją wywozili stąd, żeby się z nim nie spotykała, a ona uciekała z domu i do niego, i do niego. I oni się wbrew rodzinie pobrali, obie rodziny były przeciwne. I było to wzorowe małżeństwo. On ją cały czas przechowywał gdzieś w lesie, ukrywała się, ale on nie opuścił jej do końca. Mieli takie ładne dzieci później. Ale rodziny były przeciwne obie. Tamta jej rodzina to szczególnie mówiła, że "jakżeż, ona z zamożnego domu, a to on pewno czyha na bogactwo". A okazuje się, że to była czysta miłość. To ja pamiętam, bo ja znałam ich obydwój, i tego chłopca, i ją też. Jak oni się nazywali? To znaczy, ja jej nie pamiętam, tylko wiem, że ona była z bogatej rodziny. Oni mieszkali pod torem, koło mojej koleżanki, Broni Styczyńskiej. To ona mi opowiadała tą historię, bo to, mówi: "Tam u nas się działo. Ci Żydzi przyjeżdżali, siłą ją tam zabierali do domu. Wywieźli ją gdzieś". A jednak się połączyli. Ona miała wtedy chyba 18 lat. Była bardzo ładna dziewczyna i wzięli ślub kościelny. I ona była bardzo religijna. Później, już po wojnie, ja ją widywałam. To ona zawsze z różańcem w kościele, bardzo religijna. Zdaje się, on zmarł wcześniej, ona później. Miłość wszystko zwycięży. Więc były takie wydarzenia. Mówię o tym, co ja sama wiem, że były, ale być może były i inne. Ten to pamiętam, ale nie słyszałam o innych. Być może, że były. Młode Żydówki były bardzo ładne. Także na pewno były, tylko że wtedy tak człowiek tylko to wiedział, co usłyszał od kogoś, bo sam na własne oczy, na własne uszy – nie. To tylko wiem, że to była taka głośna historia przed samą wojną.

Data i miejsce nagrania	2003-04-23, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"